PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VIII. Nr. 1 Prenumerata roczna 5 zł. Styczeń 1928.

Nowy Rok.

Rozpocznę ten rok nowy 1° gorącą miłością dla P. Jezusa i gorliwością o Jego chwałę. 2° Gorącem pragnieniem mego zbawienia. Rozważę te słowa: „Co pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł. (Mat. XVI. w. 26). 3° Gorącem pragnieniem poprawienia się z wad moich.

Rozważę dowody miłości Bożej ku mnie. Czyż zawsze będę niewdzięczną? Kiedy zacznę kochać P. Jezusa? Dziś mam czas po temu a potem...

Należy mi się więc:

1° Szukać skutecznego lekarstwa na moje wady. 2° Obmyśleć moje ćwiczenia duchowne i zabezpieczyć ich wykonanie. 3° Wybrać przedmiot rachunku sumienia szczegółowego. 4° Obmyśleć sposoby aby ten rok spędzić z pamięcią na obecność Bożą, z wielką ku Bogu ufnością, z czystą intencją.

W stosunku do bliźnich: żyć z nimi w zgodzie, nikogo nie obrażać, nie słuchać obmów; kochać wszystkich, nikim nie gardzić. Zdobywać serca, aby je potem ku Bogu zwracać. Zdam sobie sprawę czy jest we mnie jakiś postęp, a może się cofnęłam?

P. Jezus chciał być obrzezanym, aby rozpocząć swoje posłannictwo Zbawiciela i zadosyć uczynić za grzechy nasze, aby się poddać władzy Ojca swego, przyjmując jarzmo prawa, a przez to wynagrodzić za nieposłuszeństwo Adama.

Pan Jezus swem posłuszeństwem uczy mnie z jaką ścisłością mam przestrzegać przepisów prawa Bożego i obowiązków stanu. On Jezus jest naszym prawodawcą; On chce założyć królestwo swoje w mojej duszy.

Obrzezanie było prawem bardzo ostrem, mogło sprowadzić śmierć niemowlęcia. Obrzezanie ewangeliczne ma spowodować śmierć

moich złych skłonności. P. Jezus siebie nie oszczędzał, a ja czy nie ochraniam w sobie starego człowieka. Obrzezanie było bardzo upokarzającem, było jakby piętnem niewolnictwa, a jednak Król królów przyjął je, a ja?... Nie chcę się na to zgodzić, aby mnie miano za taką, jaką jestem w istocie, nie chcę się dać obrzezać.

Obrzezanie P. Jezusa było jakby zobowiązaniem się do wypełniania Zakonu. A ja kiedy jakie zobowiązania na siebie przyjęłam, czy wierną im jestem? Jakich środków mam użyć, aby niewierności moje wynagrodzić, a przyszłym zapobiec.

Będę czcić imię Jezus, które oznacza Zbawiciela i współpracować z Jezusem, gdyż On bez mego współdziałania nie może mnie zbawić. Będę Go naśladować w gorliwości o zbawienie dusz, nic bowiem nie może Go bardziej uradować.

Z życia p. Jenerałowej (mężatka). 29.

Odszczepieństwo Czajkowskiego było istotną klęską i to z wielu miar. Książę Adam rozwijając działalność swoją polityczną na Zachodzie nie zapominał o Wschodzie. Emisarjusze jego pilnie donosili o działalności moskiewskiej na granicach tureckich wśród ludności chrześcijańskiej, w Ziemi św. i w Azji. Sprawozdania te tłumaczone na francuski i angielski język, niemałe częstokroć robiły wrażenie w ministerjach spraw zagranicznych obu państw; którzy je o wiele więcej cenili jak raporta własnych posłów i konsulów, jak sami twierdzili.

Emisarjusze Księcia, a bez porównania najzdolniejszym i najpożyteczniejszym był Czajkowski, wpływu swego używali także wśród Słowian, ażeby ich wyleczyć z sympatji do Moskwy i knowania z nią przeciw Turcji. Czajkowski był powszechnie poważany, jako człowiek ze sprawami Wschodu dobrze obeznany. W poselstwach francuskiem i angielskiem był przyjmowany jako przedstawiciel Księcia i polskiej sprawy. Dość że dla Księcia zerwanie to było nader przykre i trudno mu się było na nie zdecydować. Zamojski zaś mawiał, że to rzecz zasady i że im bardziej, im ogólniej Czajkowski jest znany za przedstawiciela Księcia, tem mniej Książę może urzędowe z nim stosunki po odszczepieństwie jego zatrzymać. — To też gniew był obustronny, Czajkowskiego z jednej

strony i jego sprzymierzeńców, a z drugiej strony tych, co żałowali dla sprawy polskiej tak zdolnego urzędnika.

Był nareszcie jeszcze jeden powód zażaleń na mego męża na emigracji. Wojewoda Ludwik (?) Wodzyński sprowadził do Paryża z Drezna gdzie przez wiele lat przebywał, piękny swój księgozbiór i darował go Towarzystwu Historycznemu, które się zawiązało w Paryżu. Ale w miarę jak się ten księgozbiór zbogacał darami i zapisami rozmaitemi, coraz ciaśniej mu było w najętem mieszkaniu na rue des Saints Pères.

Pan Karol Sienkiewicz, bibljotekarz Bibljoteki Polskiej w Paryżu, niezmiernie pragnął dla tej Bibljoteki własnego domu, ażeby nie była narażona na wypowiedzenie mieszkania, lub inne nieprzyjemności przywiązane do najętych mieszkań.

Towarzystwo Literackie postanowiło ogłosić składkę na kupno domu i pułk. Zamojskiego mianowało kolektorem tej składki.

Wziął się do tego jak do każdej rzeczy, której się podejmował, całem sercem; ale składka szła jak z kamienia; 30.000 fr. uzbierał i nie było żadnego prawdopodobieństwa, ażeby więcej uzbierać mógł. Było to w chwili już bliskiej ożenienia się, szukał wówczas przyszłego dla nas mieszkania na wyspie St. Louis w pobliżu Księstwa Czartoryskich; szukał go na Quai i po południowej stronie i tak trafił na dom, na Quai, d'Orléans 6, który szedł właśnie na sprzedaż i to za wyjątkowo umiarkowaną cenę.

Przyszło mu na myśl, że przy niemożności uzbierania kapitału potrzebnego na kupno domu dla bibljoteki, możnaby połączyć interes bibljoteki z naszą osobistą dogodnością w taki sposób, żeby obu stronom dogodzić.

Ofiarował użyć uzbierane 30.000 fr. na kupno domu dla Bibljoteki, a całą niedostającą sumę w części wyłożyć z własnej kieszeni, a w części zaciągnąć pożyczkę w Credit Foncier. Jako % za swoich 30.000 fr. Bibljoteka miała wejść odrazu w używanie 2 i 3-go piętra t. j. siebie umieścić na 2-em piętrze, a 3-cie najmować, a z najmu służbę bibljoteczną opłacać. My zaś mieliśmy resztę domu mieć na własne mieszkanie i do wynajmowania. Na nas miały ciążyć amortyzacja Credit Foncier, podatki, asekuracja, opłata odźwiernego etc. etc. To wszystko aż

do zupełnej amortyzacji długu, poczem Bibljoteka, miała wejść w zupełne posiadanie domu, a my o ileby się stronom podobało, zwykłemi lokatorami. — Jednem słowem, Bibljoteka za 30.000 fr. otrzymywała odrazu dwa piętra, przedstawiające mniej więcej 5.000 fr. dochodu t. j. jakoby 16% ze swojego kapitału, a po 30 latach się stawała, nie dawszy ani grosza, właścicielką całego domu.

Trudno było obmyśleć dla Bibljoteki korzystniejsze warunki, ani dla nas mniej korzystne. Jednakowo projekt ten Sienkiewiczowi się nie podobał. Nie podobała mu się odległość od centrum miasta, nie podobało mu się, że Bibljotece przyjdzie tak długo czekać na wyłączne posiadanie. Nie podobało mu się, że dom niedość okazały, że mieści w sobie prywatne mieszkania, że nie będzie się przedstawiał jako Instytucja, ale jako prywatny dom. Gwałtownie przeciwko całej rzeczy powstał; dał dymisję swoją jako bibljotekarz i dowodził na wszystkie strony, że p. Zamojski chce użyć funduszów bibljotecznych na kupienie sobie domu i umieszczenie się tanim kosztem. — Że człowiek jeden w rozdrażnieniu mówi rzeczy niesprawiedliwe, że obmawia, szkaluje, to się z łatwością pojąć daje, ale że inni, nie będąc żadną namiętnością zaślepieni, ani żadnym osobistym interesem lub zapatrywaniem skrępowani, rzeczom takim wierzą i nie badając sprawy, ze zgorszeniem, a przynajmniej zadziwieniem oczy do nieba podnoszą, to się zdaje niepojętem; a jednak tak jest. Łatwo się o tem przekonać, mając przed oczami jednocześnie kontrakt kupna domu i układu z bibljoteką, a skądinąd całą korespondencję Sienkiewicza, jego żalów, skarg i prawie przekleństw. — Wszyscy ci co z Sienkiewiczem trzymali, zapatrywania gniewu i oburzenia dzielili. Nawet na najbliższe otoczenie X-cia, Sienkiewicz zmartwieniem swojem wpływał tak silnie, że mi ktoś kiedyś powiedział o moim mężu: „ale on jednak bardzo dziwnie w tej rzeczy się zachowuje. „Tak" odrzekłam bardzo dziwnie, bo wszystko daje, a nic nie bierze".

Widać z tego wszytkiego, że nieprzyjaciół memu mężowi nie brakło, aleź było i w jego zachowaniu coś, czego wówczas rozumieć nie mogłam, dzisiaj rozumiem aż nadto. — Nietylko, że on nigdy o popularność się nie starał, ale nigdy nie zadał sobie najmniejszej pracy, żeby się obronić od oszczerstw jakiemi na niego miotano,

Mawiał, że to przyprawa do życia potrzebna, tak jak sól i pieprz do kuchni.

Jak czynił coś takiego, co mogło być popularnem, to nigdy tego we własnem imieniu nie czynił, ale w imieniu Księcia. Tak np. w chwili mego ślubu powiedział mi, że 10.000 fr. na podarunek dla mnie przeznaczył; ale że skoro ja zwykłych podarunków nie lubię, to przyszło mu na myśl, kupić mi za te pieniądze jedną akcję na szkołę polską na Batignoles budującą się pod opieką Dr. Gałęzowskiego. Gdy jednak przyszło do rzeczy, nie pamiętam czy całą akcję dziesięciotysięczną, czy pół akcji kupił na imię X-cia Władysława Czartoryskiego. — Ile razy komu czynił jałmużnę, ile razy wystarał się o miejsce, o zarobek, o rekomendację, zawsze czynił to na imię X-cia.

Mnie to nieraz przykrem było, widząc ilu ma nieprzyjaciół; cieszyłam się jak coś czynił takiego, o czem pewną byłam, że mu uznanie pozyskać może. A widząc że się kryje z tem, coby się mogło ludziom podobać, a że na jednę jotę nie ustąpi od tego, co ich drażni, skoro mu się to pożądanem wyda. Nieraz mu to wyrzucałam: zdawało mi się, że to pochodzić musi z jakiejś pogardy na zdania ludzkie. On zaś utrzymywał, e niema nic gorszego dla człowieka, jak kiedy go nie szkalują, że to dowodzi, iż go za nic mają, a że skoro człowiek nabiera wartości, to go zawsze ludzie szkalują.

Nie mogło się to w mojej głowie pomieścić. Dzisiaj wiem z doświadczenia, że jest jakaś dziwna przyjemność przywiązana do doznanej niesprawiedliwości; ale skąd to pochodzi, w istocie nie wiem, chyba że to męka pańska to cierpienie tak dziwną słodyczą zaprawiła.

Na wiosnę tego roku 1853 moja siostra Iza, z całą rodziną wracała z Hyeres na Paryż do Poznania. Mnie strasznie się już tęskno zrobiło do rodziców i domu i niezmierną miałam ochotę skorzystać z podróży mojej siostry, ażeby z nią jechać; mój mąż się na to zgadzał i dzień podróży był naznaczony w połowie czerwca. Kilka dni przedtem mieliśmy być na balu w ambasadzie angielskiej u L-da C., sale balowe są tam na parterze, były też otwarte na ogród, oświetlony bengalskiemi ogniami; osobna orkiestra tam grała, księżyc przyświecał; inni się tam przechadzali, skusiłam się i ja chodzić po tym ogrodzie w nocy i w ba-

lowej sukni i w balowych trzewikach; przeziębiłam sie szkaradnie i okropnej dostałam febry; ale tak się bałam z podróżą do Poznania nie minąć, że się ostro trzymałam, żeby się z chorobą nie zdradzić.

Często mi się zdarzało być cierpiącą, więc niczyjej to uwagi nie zwróciło i w dzień naznaczony, z siostrą wyjechałam zaledwie na nogach się trzymając.

Ale inna jeszcze i gorsza zachodziła trudność. W rozmowie z moją siostrą powiedziałam jej, że wszystkie starania podjęte o paszport dla mnie do Poznania, zostały bezskuteczne i dodałam, że nie wiem jak to będzie, ale że jechać muszę, choćby mnie od granicy odesłali napowrót żandarmami.

Moja siostra niemało się przelękła i powiedziała, że gdyby jej mąż się dowiedział że jadę bez paszportu, toby w żaden sposób się nie zgodził na to, ażebym z niemi podróżowała. „No to nie mów twojemu mężowi; wszak wy za to nie odpowiadacie, że ja do tego samego wagonu wsiądę co i wy, a więc nie troszcz się o mnie, ja z wami nie jadę, tylko waszym pociągiem, o jedną tylko rzecz cię błagam, nic o mnie nie mów".

Tak się też stało. Osobnym powozem pojechałam na pociąg, osobno sobie wzięłam bilety i bagaże zapisałam, ale do jednego z siostrą wsiadłam wagonu.

Mój szwagier jak zawsze niezmiernie był dobry i za sprawą mego anioła stróża o nic mi się nie pytał; widząc tylko, że coraz bardziej jestem cierpiącą, na mego męża wygadywał, jak mógł mnie w takim stanie puścić i dodał: „że on taki zdolny żoną się opiekować, jak gęsi paść". Ja wcale nie uznawałam, żeby mi tak bardzo było potrzeba opieki, mianowicie co do zdrowia i uważałam, że mój los o wiele z tego względu lepszy, niż mojej siostry. Bądź co bądź, zdawało mi się przez całą podróż, że mi głowa chyba pęknie od bolu. Dojeżdżając do Berlina, około 10 wieczór i pomnąc, że jestem bez paszportu, spostrzegłam się, że strach mnie wyleczył. Jakeśmy wjeżdżali na dworzec, jakiś urzędnik z latarnią w ręku przyszedł do portjery i licząc wiele nas osób w wagonie, powiedział, ażebyśmy paszporta powyciągali. Po chwili przyszedł strzelec mego szwagra ze wszystkiemi paszportami Czartoryskich w ręku

i pytając czy mu swego nie powierzę. Odpowiedziałam, że go przy sobie zatrzymam. — Brykczyńska swój miała w porządku.

Taormina (w grudniu 27).

Gdy wyjeżdżałam na Sycylję, powiedział mi ktoś: „Piękniejsze od Taorminy są na świecie tylko wyspy Hawai". Słysząc to pomyślałam, że ten pan chce być oryginalnym i dlatego to mówi. Przyjechawszy tu uwierzyłam, że mówił szczerze.

Mimo że i ja zwiedziłam już kawał świata, nie widziałam w życiu nic, coby się z Taorminą dało porównać.

Z wysokości paruset metrów patrzymy na morze to błękitne, to szafirowe, to znów mieniące się kolorami jakichś drogich kamieni: opalu akwamariny, turkusa. Góry naokoło nas poszarpane malowniczo i pokryte cudną nie europejską roślinnością, a góruje nad niemi spokojny.poważny profil śnieżystej Etny, to złocącej się w słońcu, to krwawiącej o zachodzie, to kryjącej swoje piękno w zwale czarnych chmur.

Niebo przebiegają obłoki, odbijające się w morzu cudnemi plamami i czasem zaczepiają się o góry, a wtedy promienie słońca odbijające się w nich łączą wybrzeże z morzem najcudniejszą tęczą.

Miasteczko Taormina ma za sobą długą już historję. Zbudowali je, uchodźcy greccy z Naxos, którzy uciekali przed krwawym tyranem z Syrakuzy Denysem (392 r.) tak, że ma dużo pamiątek grecko-rzymskich, przedewszystkiem imponujący teatr grecki.

Przed rokiem tysiącznym, zostało zniszczone przez Saracenów którzy jakoby pozostawili po sobie zamki zdobiące szczyty najbliższych wzgórz. Prócz tego, dużo ciekawych pamiątek renesansowych ma Taormina.

Jakgdyby tego było jeszcze zamało, wszystko zdobią kwiaty, a sycyljanie o interesujących obyczajach i kostjumach dodają nutę oryginalności cudownym widokom.

Wycieczki są prześliczne. Ale gdybym zaczęła je opisywać, opowiadając dantejską grozę pól dymiącej lawy lub świetlisty błękit nadmorskiej groty „del Paradizo" list mój przedłużyłby się w „przewodnik

po Taorminie". A nie o tem chciałabym napisać kuźniczankom, lecz podzielić się z niemi myślami, jakie mi to niesłychane piękno natury i sztuki nasunęło.

Ludzie tutejsi są przeważnie źli i nędzni. Cała historja Sycylji to jedno pasmo wojen, napadów i mordów. Tu też tradycje „brigant'ów" znać jeszcze wyraźnie po dziś dzień, tak w psychologji ludzi jak w drobnych nawet szczegółach. Wózki dwukolne np: powszechnie tu używane są na bokach zdobione obrazkami; prawie zawsze są to obrazki jakichś walk, prawie zawsze krew się na nich leje szerokim strumieniem czerwonej farby. Ci co tu mieszkają od lat, mówią zgodnie: kraj jest cudowny, wymarzyć trudno piękniejszy; ludzie są nędzni, leniwi i źli. Prawda, że żyją w ciężkiej niewdzięcznej pracy, uprawiając malaryczne niziny lub żłobiąc wąskie pasy winnic i ogrodów migdałowych na zboczach wulkanicznych gór.

Więc piękno natury i artyzm, jako wyraz dążenia ludzkości do nieba i nędza, grzech. Ten kontrast pomiędzy pięknem niesłychanem świata, a męką życia, bije nas tak wyraźnie w oczy na Sycylji, że zdajemy sobie sprawę niejako namacalnie, jak obrzydłym jest grzech. Gdyby nie on, którego wynikiem ostatecznym jest nędza i ból — świat byłby naprawdę rajem rozkoszy. Grzech przemienił go w padół płaczu.

Z. A. Borowska.

Łódź

W drugą niedzielę listopada, w uroczystość św. Stanisława Kostki, zatem pod opieką tego świętego, odbyło się 2-ie posiedzenie od czasu powrotu z wakacji solidniej ukonstytuowanego kółka byłych Kuźniczanek w obecności p. Marji Zamoyskiej; która ucieszyła wszystkich swojem niespodziewanem przybyciem.

Wice prezydentką została obrana p. Janina Spolińska (Przejazd 48). Honorową przezydentką jest p. Zamoyska.

Byłoby rzeczą pożądaną, by inne kółka już istniejące, jak w Poznaniu, Krakowie, Bydgoszczy, Sosnowcu, podały adresy swoich przedstawicielek w „Pisemku"; toby ułatwiło wzajemne porozumiewanie się i w razie znalezienia się w danej miejscowości, trafienie odrazu do swego naturalnego „home".

Posiedzenia koła łódzkiego będą się odbywały w 2-gą niedzielę miesiąca o godz. 10 zrana. Przedtem odbywały się o g. 12-tej w mieszkaniu p. Jadwigi Spodenkiewicz, ul. Szkolna 12.

Ks. Ign. Kalinowski.

Jedna z byłych uczenic pisze nam z Łodzi.

Uczęszczam obecnie regularnie na zebrania kółka, coraz lepiej się wśród tych panienek czuję. Zrobiłam jedno spostrzeżenie, z którego Panie napewno się ucieszą. Otóż te panienki są zupełnie, zupełnie inne, niż wszystkie panny nie Kuźniczanki. W ich otoczeniu znajduję tę atmosferę wyższą, duchową, której gdzieindziej się nie spotyka. Łączą nas Kuźnice.

Wszystkie cztery, (bo z tylu zaledwie nasze kółko się składa) jesteśmy jeszcze mało wyrobione, niema wśród nas (prócz księdza) żadnej osoby starszej, więc trudno, aby to kółko pracowało tak, jakbyśmy tego pragnęły, a jednak uważam, że spełnia ono swoje zadanie i podtrzymuje w nas ducha kuźnickiego.

Porównując inne znajome panienki z temi z kółka, znajduję te ostatnie o sto % lepszemi doprawdy.

Ogromnie miłą niespodziankę uczyniła nam swym przyjazdem p. Zamoyska i p. Zaleska. Jaka to radość zobaczyć znów kogoś z Kuźnic. Miałam wrażenie, że mi nowych sił przybyło po rozmowie z temi paniami. Takiego pokrzepienia bardzo, bardzo jednak potrzeba.

Wiadomości.

Uczenice nasze poszły jednego wolnego popołudnia zwiedzić kamieniołomy należące do Fundacji. Robotami temi kieruje niejaki p Kejnowski dzielny człowiek, który jako student politechniki udał się na Kaukaz, był na Syberji i w Persji, zaczął pracować jako prosty robotnik, a potem prowadził różne przedsiębiorstwa.

W kamieniołomach zakopańskich wyrabiają kostę służącą do brukowania ulic. Kamienie wybierają w ten sposób, że tworzą się obszerne tarasy, (będzie ich 20) które schodzić będą aż do Zakopanego. Ma to być ukończone za dwa lata.

W kamieniołomach pracuje 500 robotników, każdego bezrobotnego chętnie przyjmują; Zależnie od kwalifikacji, może robotnik zarobić od 5 do 18 zł. dziennie. Praca idzie dzień i noc bez przerwy.

Zarząd fundacji dba o swoich robotników, zbudowali dla nich baraki, ze światłem elektrycznem, wodociągami i kanalizacją; założono dla nich kantynę, gdzie mogą dostać wcale porządny obiad. Zupa i gularz kosztuje 1 zł. 10 gr., mięsa liczy się 1 zł. 20 gr. na osobę. Zima pracy nie przerywa.

Zwiedzanie kamieniołomów było ciekawe i pożyteczne. P. Łyskowska z kilku nauczycielkami zwiedziły nowowybudowane sanatorjum dla nauczycieli i nauczycielek. Stoi ono na stoku Gubałówki nad potokiem, w prześlicznem położeniu, z widokiem na Hawrań i Murań i Tatry. Jest to budynek murowany o 3-ch piętrach. Od południa ma werandy wzdłuż całego frontu. Piętra połączone są windami, poruszanemi przez elektryczność. Osobne są windy na rzeczy czyste, osobne na brudne jak: bielizna, naczynia schodzące ze stołu i t. p. Ubikacje gospodarcze jak: kuchnia, pralnia i t. p. a także pokoje dla służby znajdują się na najwyższem piętrze, a to dlatego, aby żadne wyziewy nie psuły powietrza którym chorzy oddychają.

Chorzy podzieleni są na dwie kategorje ciężko i lżej chorych, z gruźlicą otwartą i zamkniętą.

Chorzy z gruźlicą otwartą, mają w osobnej części domu pokoje, osobną dla siebie jadalnię i werandy. Pokoje są dwuosobowe, nic się w nich nie znajduje prócz łóżka metalowego i takiejże samej szafki. Umywalki są w ścianie, a szafy na ubrania w murze. Nigdzie niema krzeseł, chodzi bowiem o to, aby chorzy wzajemnie się nie odwiedzali i o ile nie leżą, u siebie nie przesiadywali, tylko przebywali na werandach. Naczynia zebrane ze stołu są ładowane na windy na to przeznaczone i idą do pieca, gdzie są dezynfekowane parą przez całą godzinę. W każdym pokoju jest wiadro na brudną bieliznę, którą posyła się windą do pralni, dezynfekuje mocząc w sodzie nim pójdzie do prania.

Wszystkie urządzenia tego sanatorjum są oparte na najnowszych zasadach higjeny, bardzo warto je zwiedzić. Ma ono gabinety opa-

trunkowe, pracownię baktereologiczną, salę do naświetlań, osobną salę do zastrzyków. Pomyślano też o przyjemnościach dla chorych, jest sala rekreacyjna, ze sceną do przedstawień, fortepjan, bibljoteka i t. p.

Sanatorjum może pomieścić do 140 chorych ze skromną opłatą 4 zł. dziennie, bo rząd dopłaca 3 zł. dziennie od osoby.

Zwiedzenie tego sanatorjum było rzeczą zajmującą i pożyteczną.

Nasza szkoła wzięła udział w międzynarodowym dniu oszczędnościowym. Jedna z nauczycielek p. Zakrzewska wygłosiła odczyt na ten temat, a pewna liczba uczenic nabyła sobie książeczki oszczędnościowe.

Dzień 29 listopada obchodzony był w Zakładzie nabożeństwem żałobnem za dusze poległych w czasie powstania listopadowego i zajmującym odczytem o temże powstaniu, wypowiedzianym z uczuciem i pięknym językiem przez jedną z nauczycielek p. Jabłońską.

Wieczór wigilji św. Andrzeja spędzono niezmiernie wesoło. Urządzono w szwalni kilka namiotów, w których wróżki, cyganki i czarownice wygłaszały różne przepowiednie. Lano wosk i wszelkiemi w obyczaju będącemi sposobami badano tajemnice przyszłości.

W dzień imienin p. Zamojskiej t. j. d. 8 XII. odbył się jak zwykle wspólny podwieczorek w szwalni, po którym miał miejsce odczyt o misjach, deklamacja p. Frąckiewiczówny o M. Boskiej i przezrocza misyjne.

W tym roku poświęcono układaniu konceptów na św. Mikołaja więcej czasu niż lat poprzednich. Tym razem św. Mikołaj nie upominał osobiście uczenic, ale się z nieba przysłuchiwał co o nich mówią. Na dworcu w Chabówce podróżni jadący do Zakopanego i stamtąd wracający, opowiadali sobie dużo o Kuźnicach i o uczenicach zakładowych, prawie każdej coś się dostało, a św. Mikołaj z nieba uwagi swoje dorzucał.

Śmiano się serdecznie i bawiono doskonale.

W ciągu adwentu przedstawiano w Zakopanem „Widma" z Dziadów Mickiewicza. Dużo uczenic było na tem przedstawieniu.

Na święta B. Nar. liczni goście zjechali do Zakładu. Wieczerza wigilijna zgromadziła wszystkie osoby domowe i część gości w szwalni, dzielono się opłatkiem, składając sobie życzenia.

Śpiewano potem kolendy przy drzewku rzęsiście oświetlonem i pięknie przybranem. Uczenice dostały drobne podarunki jako to: teczki z naszej introligatorni, książki, laski przydatne do wycieczek i t. p

Wreszcie o północy kapelan odprawił pasterkę, w czasie której prawie wszyscy przystąpili do komunji św.

Pasterka z komunją św. to punkt kulminacyjny świąt B. Nar. w Zakładzie, pamiątka, która pozostaje wyryta w pamięci na resztę życia, wobec tego, że w Polsce nie udzielają po kościołach komunji św. w czasie pasterki.

Reszta dni świątecznych zeszła na zabawach, słuchaniu radja i śpiewaniu kolend.

Jedna z uczenic spędziła smutnie święta w szpitalu, gdzie się musiała poddać operacji ślepej kiszki. Koleżanki jeździły ją odwiedzać.

Śluby.

P. Irena Rogiewiczówna wyszła zamąż za P. Józefa Weingartena. Ślub odbył się w Warszawie d. 27 grudnia o godzinie 6 wieczorem w kościele św. Krzyża.

Szczęść im Boże!

Intencja.

Modlitwa wynagradzająca za nadużycia karnawałowe.

Praktyka.

Przeciwstawiać się z chrześcijańską odwagą modom i zabawom potępianym przez Kościół.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.